

Tajny raport Millingtona czyli jawna porażka autora

Wielbicielom pióra Martina ZeLenaya odradzam czytanie tej recezji, będę się pastwić! Drzeć i deptać! Moim zdaniem bowiem szkoda drzew, na których wydrukowano "Tajny raport Millingtona", pierwszy tom trylogii, której pewnie nie przeczytam w całości, bo już mordowanie pierwszego tomu mnie wykończyło. Recenzja też będzie krótka, szkoda czasu na wgłębianie się w gnioła.

Thriller, film czy książka, to jeden z moich ulubionych gatunków, wciągająca zagadka daje odpocząć od innych myśli, taki reset dla głowy: tajemnica otwierająca opowieść, interesujące fakty podane mnie, laikowi, przez pisarza, znawcy tematu, insidera, wartkie rozwinięcie akcji, zrywane dialogi, bohaterowie z krwi i kości, z którymi można się identyfikować, lub wręcz przeciwnie identyfikować się można z nielubieniem ich wrogów, oraz satysfakcjonujące zakończenie, uff, warto było!...

A tu taki suspekt, książki, do przeczytania której wydawca zachęca słowami, że opisuje walkę ze współczesnym terroryzmem, czyli trudno o coś ciekawszego i bardziej aktualnego, nie mogłam zmęczyć przez kilka nocy, a teraz, gdy w końcu zmęczyłam, żal mi tych bezpowrotnie straconych godzin!

Martin ZeLenay to pseudonim gościa, który jest konsultantem CIA a zarazem historykiem sztuki, od lat ściśle współpracującym z wywiadem, jak zapodaje notka o autorze. Niby czegoż trzeba więcej? Otóż trzeba! Talentu Stiega Larssona!

Książka jest wszystkim, czym nie powinna być: bohaterowie są żadni, ani w nich ikry, ani ognia. Treść jest tak zagmatwana, że bardziej nie można, i, nawet jeśli w końcu coś się wyjaśnia, mnie, czytelnikowi, już dawno jest to obojętne, tyle czytania, a na końcu dętka, spuszczone powietrze. Dialogi są nudne, krztyny życia, czy poczucia humoru, nic z mistrza Harlana Cobena, a jeśli już coś pieprznie, to zaraz ordynarnie...

Książkę wydał Znak, autor w króciutkim słowie wstępnym dziękuje "dobremu duchowi Jerzego Illga i całemu Zespołowi". Oraz jakiejś Wiesławie Grocholi za "kreatywne wsparcie i erudycję". Nie znalazłam w tej książce ani dobrego ducha, ani kreatywności, ani erudycji. Wielbicielom dobrego thrillera odradzam czytanie tej trylogii.

PS. Przykro mi, Szanowny Autorze, może jest Pan miłym starszym Panem na emeryturze od okropności tego świata, najwyraźniej pracowitym i systematycznym, bo trzeba dobrze przysiąść fałdów, żeby aż tak się wypisać, ale ja jestem tym kimś, kto zapłacił żywą gotówką i zmitrężył na czytanie Pana wiele godzin. Trudno, musiałam to Panu wyrzucić, ja, zawiedziony czytelnik.

*

Martin ZeLenay, "Tajny raport Millingtona", tł. Marcin Osowski, wyd. Znak 2014